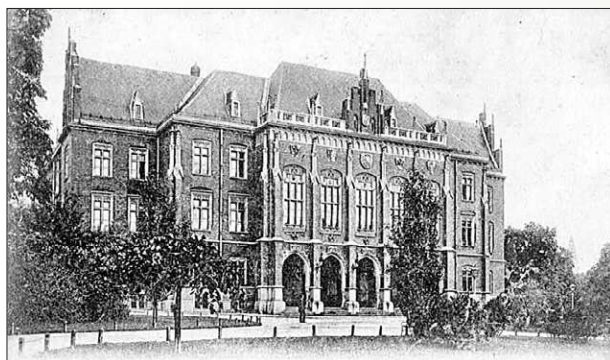


Kronika Krakowska – Lektura na weekend

Galeria Kroniki



Gmach Collegium Novum UJ na Plantach. Poczta z II poł. XIX w. ze zbiorów prezesa KTF Władysława Klimczaka.

Czekamy na Państwa sygnały



Listy:
**Wielopole 1,
Kraków, 31-072**



Fax:
12-6199-260



Dział miejski:
12-6199-226



Poczta elektroniczna:
mamspraw@dziennik.krakow.pl

Działo się...

100 LAT TEMU W KRAKOWIE. Przed-
świąteczna niedziela. Wczorajsza niedziela była
ostatnią przed świętami Bożego Narodzenia,
w kotach kupieckich zowią ją „złotą” z tego powodu, że sklepy mogły
być otwarte przez cały dzień i handel świąteczny kwitnie w całej pełni.
Wbrew tradycji, w dniu wczorajszym handel wcale nie kwitnął, przeciwnie,
był ospały głównie z powodu błota i deszczu, który padał przez cały
dzień. Z powodu złej pogody zjazd do Krakowa po zakupna świąteczne
był słaby. Krakowscy kupcy prawie wszyscy zamknęli swe sklepy,
a ruch handlowy ograniczał się tylko do Rynku głównego i Sukiennic.
Od strony ulicy Szewskiej stanął rząd kramów płóciennych z ozdobami
na drzewko, różnymi świecidełkami szklanymi, prawie wyłącznie ob-
cego pochodzenia i dlatego tak słusznie zwalczanymi przez Straż Pol-
ską. W istocie piękniejszą ozdobą drzewka może być tańczący kolorowy
zrobiony w domu, aniżeli wszystkie świecidełka obce.

„CZAS” (PS)

Rozmowa

Nie jestem z tych, co prowadzą na barykady

Rozmowa z **Moniką Drożyńską**, artystką i projektantką, która obecnie realizuje projekt „Haft Miejski”

Od września do lutego na ekranach Videoboard w Warszawie, Wrocławiu, Legnicy, Opolu i Krakowie (na teatrze Bagatela) można wypatrzeć krótkie hasła ujęte w formie ręcznego haftu. Do tej pory było: „Przeistnienie przeżywać”, „Licz się lans i dobry wygląd”, „Naszość” a obecnie: „Mam dość”. Wszystkie są autentycznymi napisami spisanymi z ulicznych murów i częścią „Aktywności zimowych”, czyli... – Czynności niestychanie przyjemnych, wykonywanych w domowym zaciszu, gdy zima wyznacza rytm i sposób pracy – opisuje Monika Drożyńska.

DP Przyszła zima. Jaka będzie tym razem „aktywność zimowa”?

– Ta sama co zawsze – będę haftować. Realizuję półroczny projekt w przestrzeni publicznej „Haft Miejski”, który jest wprowadzeniem „Aktywności zimowych” w przestrzeń miejską. Polega na tym, że najpierw fotografuję ciekawe napisy z murów, następnie je haftuję i później ta sama treść, tylko już w innej formie, wraca tam skąd pochodzi, czyli na ulice miasta. Będę się tym zajmować do końca lutego.

– A jak haftujesz hasła z murów, to jako odnosisz je do siebie?

– Tak, wybieram te, które mnie najbardziej przekonują.

– Hasło „Licz się lans i dobry wygląd” czym Cię przekonało?

– Tym, że przecież w życiu liczy się lans i dobry wygląd. Jest tu dużo ironii, ale i dużo prawdy. Staram się mieć dystans do siebie i swoich prac. Nie chcę zwracać kierunku świata, raczej staram by rzeczywistość by stała się bardziej znośna. Tak samo było w przypadku sycia domu kultury na Woli Duchackiej. Ja nie walczyłam, żeby on przetrwał i był na wieki wieków.

– O likwidacji jednego domu kultury na Woli Duchackiej, w miejscu którego rozpoczęto budowę bloku, dowiedziała się z mediów i zdawało się, że byłaś tym oburzona?

– Nie był to jednak impuls, który bezpośrednio popchnął do sycia wielkiej spódnicy. Już wcześniej bardzo długo pracowałam nad takim projektem. Uszyłam spódnice, którą następnie ubrałam i która miała się stać placem zabaw dla dzieci. Któregoś

dnia przeczytałam jednak artykuł o tym, co dzieje się na Woli Duchackiej i w ten sposób nowe okoliczności stworzyły doskonały kontekst do mojej pracy. Zmieniło się założenie – odtąd moja spódnica miała być szyta wspólnie i stać się domem kultury. Jak można uszyć dom kultury?

– Ja odebrałam to jako manifest, po którym rozpoczęła się dyskusja. Tu likwidują dom kultury, a tu przyjeżdża artystka i szyje...

– No i co ta artystka może? Niewiele. Denerwowała mnie sytuacja DK, ale niewiele można było na to poradzić, jednostka w zasadzie nie mogła zrobić nic. A mimo to – szyjemy dom, czy to nie śmieszne? Śmiech wiele ułatwia. Myślę, że w moich projektach śmiech jest jedyną intencją, choć czasem jest to śmiech przez łzy. Tym bardziej, że sycie pokazało, jak cała wspólnota, która jednocześnie była wokół domu kultury na Woli, zaczyna się rozpadać. Do sycia przychodziło kilka osób.

– A projekt z łodzią, w którą ma się zamienić apartamentowiec pod Twoimi oknami, to też nie był manifest? To przecież głos w pałacowej dyskusji na temat chaosu przestępczego w Krakowie.

– Możliwe, że zabrałam głos w dyskusji, ale na pewno nie byłam jej moderatorem. Z łodzią było tak, że ja naprawdę miałam piękny widok z balkonu i przestałam go mieć, kiedy zbudowano przed nim budynek. Balkon też miałam wspinały i całe mieszkanie było wielkością balkonu. Więc był mi on potrzebny dla zachowania higieny życia osobistego. Tymczasem powstał blok i zasłonił mi widok na rzekę. Dlatego zrobiłam sobie na balkonie widok na morze, i budynek zamienił się w łódź, która może kiedyś odpłynąć. Tu znowu sposobem okazał się żart, który pozwolił mi poradzić sobie z okolicznościami, na które nie miałam wpływu.

– Denerwuje cię to jako mieszkankę miasta?

– W Krakowie można wszystko zastąpić, ogrodzić, zbudować, zepsuć. W Szwajcarii przykładowo góra nie może zostać przesłonięta przez żaden dom, bo tam góra jest najważniejsza. Tak samo denerwuje mnie, że jak coś jest 10 km od Rynku Głównego, to

można tam wszystko zamknąć, nie remontować dróg i budować tylko kolejne bloki, do których nie ma dojazdu i kosztem domu kultury – jednego miejsca, które pozwala mieszkańcom osiedla uprawiać swoją pasję, moim zdaniem jedną z ważniejszych rzeczy w życiu.

– I nadal nie nazwałabyś swojej sztuki zaangażowaną?

– Nie jestem z tych, co prowadzą na barykady. Moje prace wynikają z przeżywania codzienności, najczęściej mojej codzienności. Chcę pomóc sobie, by ta codzienność stała się bardziej znośna.

– A co to jest naszość?

– Słowo, które znalazłam na murze. Każdy ma swoją naszość i naszość każdego jest absolutnie wyjątkowa.

– Twoja szopka, odrzucona w konkursie Muzeum Historycznego dwa lata temu, to była Twoja naszość?

– Naszość jest zbiorem bardzo wielu rzeczy. „Zmiana” była projektem bardzo złożonym. Polegał na tym, że w szopce, w miejscu przedstawiającym narodziny Jezusa wstawiałam guza macicy. Choroba bywa wielką zmianą. Dla mnie dobrą zmianą. Narodziny Jezusa w naszej kulturze są wydarzeniem radosnym, jakimś nowym początkiem i tak też widzę ten projekt. Dlatego wybrałam szopkę, bo ma znaną wszystkim symbolikę, poza tym jest piękna. Potem jej naturalnym środowiskiem stał się pomnik Mickiewicza, bo tak jest zapisane w tradycji. I to tyle było z mojego intencyjnego działania. Nie miałam zamiaru brać udziału w konkursie, ani w korowodzie. Osoba z Muzeum Historycznego, koordynująca wystawę pod pomnikiem Mickiewicza, mi to zaproponowała, jak wielu innym osobom wystawiającym na Rynku. I tak „Zmiana” trafiła do Muzeum Historycznego, a że została odrzucona? Wiele szopek zostało odrzuconych.

– Potem wzięłaś udział w kampanii „Masz wiele powodów by żyć” zachęcającej kobiety do badań pod kątem onkologii. Podjęłaś kolejny niezwykle ważny społecznie temat.

– NFZ podjęło ten temat, nie ja. Byłam jedną z trzydziestu kobiet zaproszonych do udziału w sesji zdjęciowej, towarzyszącej akcji.



FOT. KAMILA ZAREBSKA

W jej ramach powstało zdjęcie, jak siedzę przy stole w kuchni, a na talerzu leży mój guz. Jest ono dla mnie doskonałym podsumowaniem, zamieszania medialnego wokół „Zmiany”.

– W jaki sposób wycięty guz trafił znowu do Ciebie? Nie jest to chyba normalne, że lekarz oddaje pacjentce jej nowotwór.

– Poprosiłam o niego.
– Czasami mam wrażenie, że albo tematy swoich prac bierziesz z codziennych gazet, albo że jesteś tak wrażliwa społecznie, że każdy Twój projekt doskonale wstrzela się w jakąś ważną dyskusję w mieście. Walczyłaś z pomnikiem.

– Nie walczyłam. Nie czytam gazet, robię to może raz, dwa razy w tygodniu. Pracę „Pomnik” przygotowywałam na konkurs. Wybrałam pomnik, który znajdował się kiedyś w miejscu, w którym miał odbyć się festiwal. Szukając tropów, według których chciałam zbudować swój projekt, zaczęłam się mnożyć narracje i kreować teorie, które prowadziły mnie do ślepych zaułków. Więc zaczęłam się z siebie śmiać, z moich nudnych teorii, ze swojej koncepcji pomnika. Tak powstał pomnik, w którym z miejsca pod monument wydobywa się tylko mój śmiech. Drugą pracą przygotowałam w Nowym Sączu na Karpacie Offer. Jeden z organizatorów festiwalu, zaproponował mi podjęcie tematu wokół Pomnika Adama Mickiewicza. Jest on toporny w formie, z napisem „Adamowi Mickiewiczowi – Ziemia Sądecka”. To ja zrobiłam wokół kwietnik z napisem „Adamowi Mickiewiczowi – Monika Drożyńska”.

– Kwiaty, haftowanie, sycie... Czy Twoje aktywności również dobrze można nazwać kobiecymi?

– Możliwe, jak się nad tym zastanowić, ale nie wybieram narzędzi pracy, tak by były kobiece, albo nie. Wybieram je tak jak czuję, że są najlepszym dopełnieniem wypowiedzi.

Rozmawiała: PAULINA POLAK

Krakowianie

JAN KOŚCIUSZKO – FILANTROP OD KUCHNI

MOTTO

– Liczba rozdawanych posiłków to niestety smutne rekordy. Ludzi powinno być z roku na rok coraz mniej. Wskaźnik zubożenia w zaskarżającym tempie rośnie – mówi **Jan Kościuszko**



FOT. KAMILA ZAREBSKA

W życiu ulepił kilka milionów pierogów i ugotował kilkadziesiąt cystern zupy. Wszystko rozdał ubogim. Dawniej kierowca rajdowy, dziś biznesmen i restaurator, który przygotowuje już po raz 14 największą w Polsce Wigilię dla potrzebujących.

Zaczął prowadząc warsztat samochodowy. Swojego pierwszego gokarta skonstruował, gdy miał 16 lat. Później zapisał się Automobilklubu Krakowskiego. Ćwiczył dniami i nocami w okolicach Łasku Wolskiego i Kopca Kościuszki. Później kupił dwie stare zastawy 750 i zmontował jedno sprawne auto. Jeździł po świecie, wygrał rajdy górskie. Włochy, Hiszpania czy Niemcy. Jadał z niejednej miski. To właśnie na wyjazdach zrodziło się zamiłowanie do gotowania. Po powrocie do kraju w połowie lat 90. otworzył swój pierwszy lokal gastronomiczny. Dziś Grupa Kościuszko „Polskie Jadło” to jedna z najbardziej prężnie działających firm gastronomicznych w kraju.

Jutro na Rynku Głównym stanie największy w Polsce stół Wigilijny, na którym znajdzie się 150 tys. pierogów, 6 tys. litrów barszczu oraz 6 ton kapusty z grzybami.

W Warszawie w świetle kamer telewizyjnych organizuje się co roku kilka Wigilii dla ubogich. Jak mówi Jan Kościuszko, stolica ma zamiłowanie do pomocy „celebryckiej”. Mimo wielu znanych ludzi sygnujących restauracje swoimi nazwiskami nikt nie zorganizował przedsięwzięcia na wzór tego, które od 14 lat ma miejsce w Krakowie. W ubiegłym roku zamiast 150 tysięcy pierogów zrobił więc 300 tysięcy. Połowę spakował na ciężarówkę i zawiózł do Warszawy. – Datem tylko przykład, że taką akcją da się zrobić. Zawsze podkreślam, nie mam wyłączności na pomaganie. Albo ktoś chce dostrzec potrzebujących albo nie – komentuje Jan Kościuszko, któremu w 2004 roku przyznano m.in. tytuł Filantropa Krakowa. (WARS)